

Katolicki bazar świętości

30 maja 2008

Do końca XIX w. Kościół katolicki zarejestrował w niebie 3090 świętych, w tym tylko 519 kobiet. Panteon bóstw pogańskich, nawet razem wzięty ze wszystkich wierzeń i religii świata, jest bez porównania mniejszy liczebnie od rzymskiego. W okresie swojego panowania, maniak, papież JP II dotknięty obłędem fanatycznego sacroróbstwa, podniósł znacznie wydajność kurii rzymskiej w ogłaszaniu świętych.

No, cóż... Ze żłobu wyszło chrześcijaństwo, żłobami uczyniło swoich wyznawców, i w żłobie kiedyś skończy...

Tadeusz Boy-Żeleński pisał, że katolicyzm jest w 80% doskonale zorganizowanym przedsięwzięciem handlowo-finansowym, a tylko zaledwie w 20% – religią. [1]

Ojciec Charles Loyson [2] oburzony materializmem Kościoła, pisał do jednego ze swych przyjaciół:

– Oni chcą rządzić Kościołem, tak jak się rządzi sklepem.

Watykan... Jedno z dziesięciu wzgórz w północno-zachodniej części Rzymu, na prawym brzegu Tybru. Nazwa pochodzi prawdopodobnie od vaticinia (przepowiednie, prorokowanie), które głośzono w tym miejscu, w świątyni Apollina.

Od I wieku n.e. było miejscem kultu Wielkiej Matki (Magna Mater), poprzedniczki chrześcijańskiej Marii.

Po przekształceniu się chrześcijaństwa w religię państwową, Watykan stał się ośrodkiem kultu wyznawców Jezusa Chrystusa.

Na przełomie wieków V i VI zapoczątkowano na Watykanie okres budowy rezydencji biskupa rzymskiego. Po niewoli awiniońskiej (1377 r.) stał się siedzibą Namiestników Chrystusa. Od końca XIV w. rezydencją papieży jest pałac na Watykanie.

Od tego czasu mieści się tam centrala świętego biznesu, w

której kręcą koło fortuny tego szczególnego, artystyczno-religijnego przedsiębiorstwa handlu wyimaginowanymi świętościami...

I chociaż jakoby Kościół ma klucze do otwierania wrót niebieskiego królestwa, to i tak otwiera je wytrychem, aby podstępem przemycić na niebieskie salony różne męty!

Wiadomo, że etyka katolicka nie ma sobie równej. Treść adhezyjnej umowy „społecznej” między księdzem a owcą opiewa, że pasterz w zamian za rżnięcie dóbr doczesnych z owcy, daje nierogaciźnie gwarancje wiekuistego szczęścia na tamtym świecie.

Niech owca będzie brudna, głodna, bezdomna i co najważniejsze, ciemna, byle była zbawiona. Zatroszczy się o to suto opłacany urzędnik, plenipotent boga...

Tyraspolski biskup Józef Alojzy Kessler w liście pasterskim w 1910 r. przypominał strzyżonym przez siebie, owcom i baranom:

– Ani biskup, ani proboszcz nie mają obowiązku zdawania parafianom sprawozdania z zarządu majątków kościelnych... Żądania niektórych parafii, aby proboszcz zdawał im sprawę ze swych rządów, jest wynikiem protestantyzmu i sprzeciwia się zasadom nauki katolickiej...

I to obowiązuje nadal! Również „Caritas” przyzwyczaił się do ukrywania przychodów i nie ma zwyczaju publicznego rozliczania się z wydatków na rzecz potrzebujących.

A jak w praktyce wygląda tak zwana „nauka katolicka”?

Kościół, perfekcyjny fałszerz weksli wdzięczności, wydobywszy z futerału lichwiarza przekonywujący dar uszczęśliwiania ludzi „dowodami” oraz „faktami”, które sam spreparował, gwarantuje na tamtym świecie, to wszystko, czego obupłciowa baranina nie doświadczyła na ziemskim padole łez.

Kler jest do tego tak bezczelny i bez cienia wstydu, że nawet

Zeus, kręcąc podobne numery, nie śmiałby spojrzeć prosto w oczy najgłupszej nimfie.

Handel wszystkim, co tylko znajdzie w Kościele łatwy i wdzięczny zbył, oraz zobowiązujący ekwiwalent w żywej gotówce, jest czymś normalnym. Bez tej szczególnej działalności kleru z papieżami na czele, salony niebieskie świeciłyby pustkami...

Kupczono godnościami i stanowiskami kościelnymi, sumieniami wiernych, moralnością, a za pieniądze wynoszono na ołtarze ludzi, którzy często na to nie zasługiwali.

Ten brudny i przeżarty nienasyconą chciwością czysto materialny interes, nieodłączny z funkcjonowaniem Kościoła, jest dowodem, że pieniądź w rzymskim wyznaniu stanowi najpewniejszą przepustkę do nieba i na ołtarze.

Michał Anioł (1475-1564) określił papieskich handlarzy sumieniami ludzkimi, „kupcami świętego Piotra.”

Wiktor Hugo (1802-1885) tymi słowami zarzucał papieskiemu klerowi handel świętym fabrykatami:

– Kiedy człowiek się rodzi, chrzest mu sprzedajecie,
Grzesznikom sprzedajecie raj na tamtym świecie.
Sprzedajecie kochankom śluby u ołtarza.
Starcom sprzedajecie kartkę do grabarza,
Sprzedajecie kazania, msze, błogosławieństwa,
Krzyżyki, szkaplerzyki, prawa, dostojęstwa.
Wszelkie świętości w gotowy grosz się u was zmienia,
Że dziś wasz Kościół stał się bazarem zbawienia.

Papież Bonifacy VIII (1294-1303) wpada na genialny pomysł i ogłasza tak zwany „rok jubileuszowy”. Każde kończące się stulecie niosło za sobą masowe rozgrzeszenia, hurtem udzielane chrześcijanom. Ale tylko tym, którzy zapłacili gotówką. Rok 1300 był pierwszym „rokiem jubileuszowym”.

Najazd pielgrzymów na Rzym był tak wielki, iż wyznaczono

specjalnie księży, którzy w bazylice św. Piotra dzień i noc zgarniali ze stołów datki i ofiary w postaci złota, srebra oraz innych kosztowności, i oczywiście, pieniądze. Kroniki kościelne z dumą odnotowały, że na papieski zew zjechało do stolicy chrześcijaństwa ponad milion wiernych, z których kilka tysięcy zostało stratowanych i uduszonych w ogólnym zamieszaniu. Tego roku zebrano około 15 milionów skudów.

Papież Klemens VI (1342-1352) doceniając skuteczność pomysłu swojego poprzednika, postanowił w dwóch bullach (1343 i 1346), że „rok jubileuszowy” będzie co 50 lat.

Geniusz papieża Urbana VI (1378-1389) przerósł obu wcześniejszych Namiestników Chrystusa. Otóż przypomniał sobie, że Jezus chodził po ziemi 33 lata, a zatem niech się „rok jubileuszowy” święci również co 33 lata! Wierni dostali nową okazję do płacenia.

I mało... Ciągłe mało...!

Kiedy 1390 r. nie przyniósł oczekiwanych zysków, papież Bonifacy IX (1389-1404) ogłasza „dodatkowy jubileusz”, dając szansę grzesznikom. Tych, którzy do Rzymu nie mogli lub nie chcieli przybyć, wysłannicy papiescy objeżdżali po ich krajach. Tysiące wysłanników papieża ruszyło w Europę, ofiarując za jedną trzecią sumy, jaką wydaliby na pielgrzymkę do Rzymu, całkowite rozgrzeszenie.

Kościół w Kolonii, Magdeburgu i Miśni, przekształciły się w „świątynie jubileuszowe” z prawem udzielania całkowitego rozgrzeszenia tym, którzy mogli opłacić się wymaganą sumą.

Nie ma takiej formy pozyskania pieniędzy, którą by wzgardził Kościół...

Papież Innocenty VIII (1484-1492), którego nazywano „ojcem ojczyzny”, gdyż miał 16 nieślubnych dzieci (jakież wzorowe przestrzeganie celibatu!), ułaskawiał pospolitych bandytów, jeżeli byli w stanie zapłacić stosowną cenę. Oświadczył, że

„grzesznik nie jest po to, aby się nawrócił, lecz aby dalej grzeszył i płacił.”

Innocenty VIII do spółki ze swoim synem, Franciszkiem, założyli „Bank Łaski Świeckiej”, w którym można było wykupić się od kary na tym i na tamtym świecie za cudzołóstwo, kradzież, a nawet za zbrodnię.

Za sprzedaż „dyspensy”, Namiestnik Chrystusa zgarniał do swojej kieszeni 150 dukatów, a jego synalek resztę. Więcej udziałowców w tym pobożnym biznesie nie było...

Jak daleko posuwa się bezczelność katolickiego kleru, a przy tym kretyństwo katolików, daje przykład miesięcznik „Królowa Apostołów” wydawany w Wadowicach, który w numerze z czerwca 1911 r. zamieścił takie oto ogłoszenie: (Zachowuję pisownię oryginału)

– Poszukuje się akcjonariuszów i współników do budowy kaplicy na Kopcu, pod wezwaniem Najświętszej Panny Marii, Królowej Apostołów. Interesownym podajemy do wiadomości:

I. Spośród wszystkich mają pierwszeństwo ludzie zamożni, którzy nie będą mogli wziąć z sobą do grobu swego mienia.

II. Kasa budowy zobowiązuje się wypłacić na tamtym świecie 5 % od złożonego na wymieniony cel kapitału, po śmierci zaś każdy współnik lub akcjonariusz otrzyma 1000%.

III. Wszyscy oprócz wspomnianych procentów nabywają prawo do dożywotniej renty, która nie ginie i w wieczności. Wypłacać ją będzie regularnie św. Piotr przy niebiańskiej furcie.

IV. Najlepszy interes zrobią kapitaliści, którzy złożąwszy pewną sumę na budowę kaplicy, zrzekną się wszelkich procentów. Kto nie wierzy, niechaj spróbuje.

V. Brakuje nam 4000 koron. Za szlachetnego ofiarodawcę kwoty w tej wysokości, zobowiązujemy się niniejszym cztery razy do roku odprawiać po wieczne czasy uroczystą Mszę św.

Komitet budowy kaplicy ku czci Najśw. Panny Marii, Królowej Apostołów na Kopcu.

Św. Józef

Dyrektor i kasjer.

I jak nie podziwiać „cudownego” biznesu kościelnego i najgenialniejszego zawodu świata – księdza?!

Wokół różnych relikwii, jakie nagromadzono nie tylko w kościołach, działały się cuda takiego formatu, że zdolności i możliwości samego Zbawiciela w konfrontacji z nimi, okazują się być niczym...

Tu noga świętego, tam ręka, gdzie indziej znowu ząb, lub kosmyk włosów. Naiwni, acz pobożni, przychodzą, wytrzeszczają oczy na widok „świętości” i płacą, gdyż tak każe „wiara”.

Chciwość władzy i żądza pieniądza, fałszowanie historii, ogłaszanie niewytłumaczalnych lub trudno zrozumiałych dogmatów i „objawionych prawd”; pielęgnowanie ciemnoty i zabobonu – to niewątpliwe zasługi Kościoła wobec ludzkości. Niestety, tylko i wyłącznie nieprawdopodobna naiwność ludzi, stanowi podstawę egzystencji duchowieństwa rzymskiej sekty.

Papież Innocenty III (1198-1216) zrealizował plan swojego poprzednika, papieża Grzegorza VII (1073-1085). Rozdawał korony królewskie i je na przemian odbierał kiedy i jak chciał.

Wszechwładny i dumny, przyjmował od królów daniny-łapówki w zamian za pozostawienie ich na tronie.

Jednak ten potężny władca okazał się bezsilny wobec korupcji i sprzedajności kleru oraz jego nadużyciom. Ta zaraza w łonie Kościoła niczym gangrena zżera(ła) to całe święte towarzystwo. Od mnicha po najwyższych dostojników kościelnych – poza nielicznymi wyjątkami – wszyscy dążyli do pozyskania pieniędzy i bogactwa, kosztem naiwności wiernych.

Ten cel osiągnano różnymi metodami. Świątobliwi mnisi napadali

i łupili pielgrzymów, którzy w ich klasztorach znaleźli nocleg. Jakaś tam „ewangeliczna miłość” była tylko pustym, nic nie znaczącym frazesem.

Ale najbardziej dochodowy interes, to relikwie. Szczególna łaska Opatrzności, która ukrywając swój wygląd oraz Byt, daje znać o sobie i sprzymierzonych z nią świętych, wielością relikwii...!

Wdowa po Bolesławie Krzywoustym (1085-1138) podarowała mnichom z Zwiefalten, różne akcesoria po świętych: ułomek krzyża świętego; fragment kajdan św. Piotra; zęby św. Jana Chrzciciela, Pankracego oraz św. Cecylii, (które z pewnością pochodziły z jakiejś ówczesnej przychodni stomatologicznej). Trochę krwi Zbawiciela, nieco mleka Matki Boskiej i rękę św. Szczepana z resztkami ciała, skóry i paznokciami.

W kościele św. Trójcy w Krakowie prezentowano ozdobny krucyfiks, w którym było autentyczne drzewo krzyża świętego i trzy tarnie z korony cierniowej, skropionej krwią Jezusa. Była też ziemia zbroczona krwią Zbawiciela, oraz kawałek kamienia z jego grobu i fragment gąbki, którą przykładano do jego ust.

W tymże kościele była „częstka sukienki Chrystusa Pana, kawałek purpury, w którą był przyodziany na pośmiech u Heroda; częstka słupa, u którego był biczowany; relikwia szaty Panny Maryi Przenajświętszej Panny i Bogarodzicy, także ziemia z grobu jej i z miejsca tego, na którym była poczęta bez zmazy; kamień z góry Oliwnej, kamienia częstka, na którym Chrystus siedział.”

Kościół Bożego Ciała w Krakowie szczycił się palcem św. Jana Chrzciciela, którym wskazywał Chrystusa.

W kościele św. Katarzyny i Małgorzaty –przechowywano (to już druga!) rękę św. Szczepana; część odzienia Jana Chrzciciela oraz krople krwi i mleka św. Katarzyny. W kościele Marii Panny Wniebowstąpienia było całe ciało jednego z „młodzieńców onych, które Herod kazał zabijać”.

Brakło by miejsca, gdybym miał wymieniać tysiące zgniłości odgrywających rolę relikwii, budzących niesmak i wstręt, o których z dumą piszą kroniki kościelne.

Są tego tak wielkie ilości, aż dziw bierze, iż nikt nie zinwentaryzował duplikatów, powielonych w kilku, a nawet kilkunastu egzemplarzach! Samych świętych „obrzezków” Zbawiciela było 17 sztuk i każdy „oryginalny”!

A ileż było relikwii napawających wręcz obrzydzeniem! Eksponowano głowy „świętych”, jakiś kościół posiadał „całą czeluść z zębami” św. Benedyktyny, a jeszcze inny „olejek” wyciekający z kości św. Mikołaja.

Jakież znaczenie dla wiary w boga, może mieć nekrolatria, (czczenie zwłok), ręka, noga, zęby czy język (Nepomucen zachował rzekomo tajemnicę spowiedzi, przeto wykombinowano akurat język!), włosy, krew, obrzezek, pierś, itd. itp.?

Powielenie najstarszych pogańskich obyczajów, znalazło zrozumienie w Kościele i pełne uzasadnienie teologiczne.

Przedmiotem kultu są rzeczy święte, relikwie, obrazy, posągi oraz inne wyobrażenia, a także święte imiona. Żaden z wymienionych elementów, nie można utożsamiać z tak zwaną „pamiątką” po danej postaci, gdyż Kościół tym sprawom nadaje zupełnie inne znaczenie.

Święty Augustyn (354-430) będąc zwolennikiem nekrolatrii, tak powiada:

– ... jeżeli szata ojcowska lub pierścień, albo co innego o tyle jest droższym dla pozostałych, o ile względem rodziców ich uczucie było gorętszym, tym bardziej nie należy zapominać nigdy o ciałach, które przecież bliżej i ściślej połączonymi były z nimi, niż jakiegokolwiek szaty, bo do natury ich należały.

Gdyby Augustyn powiedział, że „pamięć” o człowieku należy

zachować, bez słowa sprzeciwu można by było się z nim zgodzić. Ale ten dewiant miał swój pogląd na te sprawy.

Pamiętkom po Chrystusie oddaje się największą cześć. Relikwie dzielą się na „najważniejsze” (związane z Jezusem), tak zwane insignes, i na „resztę”, mniej ważne – non insignes. Z kolei te ostatnie dzielą się na notabiles (większa część ciała, np. ręka, noga, itd.), oraz exiguae (mniejszy fragment: ząb, włosy, paznokcie, itd.).

Relikwie, super specjały z dziedziny mirakulistyki, zawierały m.in. kilkaset kopytek osiołka, na którym Matka Boska ewakuowała się z Dzieciątkiem do Egiptu; hektolitry mleka z jej piersi, którym karmiła syna, a którego nie zdołał wypić, pióro archanioła Gabriela i wiele innych ciekawostek. Skąd oni to wszystko brali?!

Poza tym pańscy święci znaleźli swoich odpowiedników w zwierzostanie, co jest kontynuacją zoolatrii, charakterystycznej dla pradawnych wierzeń manizmu.

Całość obu elementów możemy dostrzec w symbolach zwierzęcych chrześcijaństwa, a także w czci świętych relikwii. Do dzisiaj ludy stojące pod względem cywilizacyjnym niżej (?!) od chrześcijan, otaczają świętą opieką i kultem niektóre zwierzęta tudzież siły przyrody, nie mówiąc już o niemal podstawowym elemencie ich „opiekuńczości”, jakim są duchy przodków. W tym celu przechowują w wielkiej czci i szacunku fragmenty ich doczesnych szczątków, np. kości lub czaszkę (kult czaszek – kraniomania).

Identyczne, niczym się nie różniące nawyki widzimy w chrześcijaństwie. Różnica między „cywilizowanym” wyznaniem papieskim a „dzikusami” polega jedynie na tym, że w wyznaniu rzymskim, czci się przypadkowe szczątki, najczęściej nie należące do określonej postaci, a u tych drugich, otacza się kultem autentyczne szczątki przodka.

Rodzony brat Wilhelma I Zdobywcy (ok. 1027-1087), biskup z

Bayeux, Odo, zapragnął pozyskać dla swojej katedry doczesne szczątki swojego poprzednika, św. Exuperiusa. Przełożony kościoła, w którym znajdował się grób świętego, ani myślał pozbawiać się cennego źródła dochodów. Rozkazał przeto wykopać na cmentarzu resztki jakiegoś chłopca o tym samym imieniu i przekazał je biskupowi.

Ten jednak zażądał przysięgi, iż są to autentyczne kości świętego.

Przełożony kościoła chcąc mieć czyste sumienie, wyłgał się od dawania jakichkolwiek gwarancji jakości:

– Że to kości Exuperiusa, przysięgnę, na jego świętość jednak nie, bo wielu nosi to imię, których opinia świętymi nie nazywa
– odpisał biskupowi Odo.

W okresie wczesnego chrześcijaństwa nie brakowało krytycznych głosów, ganiących ogłupianie wiernych, relikwiami. Do nich należał opat Guibert de Nogent (zm. 1138):

– Jedno ciało w całości nie może znajdować się równocześnie w dwóch miejscach – stwierdził .

Tenże opat polemizując z mnichami sąsiedniego klasztoru, chwalcących się posiadaniem zęba dziewięcioletniego Jezusa oraz jego pępowiny, pisał, w jaki sposób pozyskuje się pewne części ciała rzekomego świętego jako relikwie.

Przyznaje, że gdyby chciał opisać wszystkie znane mu oszustwa, zajęłoby to zbyt wiele czasu i miejsca...

Podobnie jak w fetyszystycznych wierzeniach różne przedmioty miały szczególną moc, tak w rzymskim wyznaniu przetransponowano ją na święte obrazy, posągi, rzekome szczątki doczesne świętych i inne rzeczy oraz przedmioty, przy których zdarzały się różne cuda, i to dosłownie hurtem.

Kult i adoracja wyobrażeń świętych Kościoła chrześcijańskiego lub różnych pamiątek z nimi związanych, istniał od czasów

pierwszych chrześcijan, co było logicznym następstwem, kontynuacją pogańskich praktyk i obrzędów.

Grecy przechowywali w swoich świątyniach pozostałości gliny, z której Prometeusz ulepił pierwszego człowieka. Mieli skorupkę jaja, które miała zrodzić (znieść) Leda, zniewolona przez Zeusa, kiedy ją uwiódł, przybrawszy postać łabędzia. Posiadano lirę, na której Orfeusz schodząc do piekieł wygrywał piękne dźwięki, łagodzące surowość i czujność trójgłowego Cerbera, strzegącego bram piekielnych.

Mroczny okres średniowiecza był dla wszelkich „producentów” relikwii okresem prawdziwej prosperity.

Naprodukowano tyle „autentycznych” pamiątek, że zgoła można było obdarzyć nimi inne religie, a chrześcijaństwu zostałyby i tak spora nadwyżka.

Święty Wojciech (ok. 955-997) patron Polski, praski biskup, którego wygnano z Czech w 995 r. a do Polski przybył w 966 r. leży w dwóch kompletnych egzemplarzach: w kościele św. Wita na Hradczanach w Pradze i w katedrze gnieźnieńskiej. Poza tym były jeszcze dwie jego głowy, pięć nóg i sześć ramion.

Jedna noga i ramię znajdowały się Trzemesznie. Jedno ramię Bolesław Chrobry miał darować niemieckiemu cesarzowi, Ottonowi II (955-983)

Święty Jan Złotousty (ok. 354-407) pisał o szczególnych sposobach wypraszenia łask w niebie.

Zdaje się, że gdyby Wszechmocny nie ujrzał tych wszystkich bezzębnych i okaleczonych „świętych” z poobcinanymi piersiami i odciętymi głowami kalek i rekonwalescentów, zgoła chrześcijaństwo niczego by nie zyskało u Boga:

– Podobnie jak żołnierz śmiało staje przed królem swoim, ukazując mu rany w boju z nieprzyjacielem poniesione, tak męczennicy święci, trzymając w ręku ścięte głowy swoje i ukazując je niebieskiemu królowi, łatwo otrzymują od niego

wszystko, o co poproszą, i dlatego my z ufnością dotykamy ich grobów i czcimy relikwie – powiada Złotousty.

Jeżeli przynieśli ze sobą głowy pod pachami, to znaczy, że nie mogli ich zostawić na ziemi jako relikwii!

Święty Dionizy niesie swoją głowę pod pachą, (którą mu ścięto) i maszeruje ponad dwa kilometry. Kroniki kościelne nie podają celu jego podróży. Ale kiedy pytali księcia Heinricha Heinego (1797-1856), co myśli o przypadku św. Dionizego, wielki poeta po chwili namysłu odrzekł z powagą:

– No cóż, w takich sytuacjach, najtrudniejszy jest pierwszy krok.

I w sumie nie ważne jest w jaki sposób uzasadnia się celowość oraz konieczność czczenia relikwii! Jakakolwiek argumentacja w tej sprawie, nie jest w stanie zmienić faktu, że na ten pomysł pierwsi wpadli poganie, a chrześcijaństwo jest tylko kontynuatorem ich tradycji.

Święty Bazyl (329-379) stanowczo stwierdza:

– Kto się dotknie kości św. męczenników, dostąpi pewnego w ten czy inny sposób poświęcającego udzielenia, skutkiem łask w ich częściach ciałach zamieszkujących.

Inny święty, Cyryl Aleksandryjski (ok. 315-386) mówi, że w „ciałach świętych mieszka pewna dzielność”...

Z tą „dzielnością” rzeczywiście były problemy, bowiem w średniowieczu skompletowano po kilka egzemplarzy poszczególnych świętych, nie mówiąc już o „dodatkach”, jak chociażby wspomniane obrzezki Jezusa czy jego pępowiny lub mleczne zęby.

Niektórym świętym nazbierano 57 palców, 8 nóg, 5 głów, a więc było w czym wybierać. Istniało na przykład 40 głów świętej Agnieszki i ponad 800 cierni wyjętych z głowy Zbawiciela...

Janowi Chrzcicielowi uzbierano 58 kręgów stosu pacierzowego, 14 kości twarzowych, a nóg miał tyle, że mógł stawać w zawody ze stonogą: aż 128!

Źródła kościelne, za którymi podaję tę informację nie wspominają, ile było lewych i prawych kończyn dolnych.

Bodaj bezwzględny rekord „dzielności” doczesnych szczątków należy do św. Jerzego, który nigdy nie istniał. Ten miał dopiero wzięcie! Uzbierano mu 30 kompletnych ciał i jeszcze zostały nadwyżki: głowy, palce i nogi. Tyle samo ciał nazbierano św. Pankracemu, chociaż ten we wszelkiego rodzaju dodatki był mniej zasobny.

Inni mieli mniejsze możliwości „dzielenia się”.

I tak: św. Andrzej – 5 kompletnych ciał, 6 głów, 17 rąk i tyleż nóg; św. Antoni – spoczywa w czterech kompletnych egzemplarzach i posiada dodatkowo 1 głowę; św. Anna – 2 ciała, 8 głów i 6 ramion; św. Barbara, która nigdy nie istniała – funkcjonuje w 3 kompletnych ciałach z dwoma dodatkowymi głowami; św. Bazylia – 4 ciała i 5 głów; św. Błażej – 1 ciało i na wszelki wypadek 5 głów; św. Eligiusz – 2 ciała i 2 głowy; św. Stefan – 4 ciała i 8 głów; św. Helena – 4 ciała i 5 głów; św. Hilary – leży w 8 kompletach; św. Juliana – 20 ciał i 26 głów; św. Leogarda – 5 ciał, 10 głów i 12 rąk; św. Łukasz ewangelista – 8 kompletnych ciał i 9 głów; św. Filip – 3 ciała, 18 głów i 12 ramion; św. Sebastiana czczono w 4 kompletnych egzemplarzach, przy czym miał w zapasie 5 głów i 15 ramion...

I tak można wymieniać jeszcze wiele „świętych” person czczonych w ramach relikwii w setkach kościołów nie tylko Europy.

Ale Ojcowie Kościoła idą jeszcze dalej: jeżeli z danej gromady świętych, np. z czterdziestu męczenników senastańskich, ma się jedno ucho, nie więcej nad jedno ucho, a nawet ćwierć ucha, to „należy się domniemywać obecności wszystkich czterdziestu

świętych męczenników.”

Nie mogę pominąć milczeniem faktu, że nie brakowało w Kościele głosów zdrowego rozsądku w sprawie zniesienia zwyczaju czczenia relikwii.

Agobard lugduński i Klaudiusz turyński zwalczali relikwie i oddawaną im cześć.

Święta Kongregacja 19 grudnia 1643 r. znosi chrzczenie relikwii „jak bądź”, nie odbierając jednak prawomocności już istniejącym i ochrzczonym.

Namiestnicy Chrystusa także mieli niemałe zapasy różnych relikwii, którymi obdarowywali co bardziej zasłużone osobistości, zwłaszcza te, które zasiły finansowo papieski skarbiec.

Cosimo Medyceusz (1643-1723) odbywszy pielgrzymkę do Rzymu, uznał, że spełnił się cel i marzenie jego życia. Oto został mianowany kanonikiem kościoła św. Jana na Lateranie, zyskując prawo i przywilej dotykania Volto Santo, czyli chustę Jezusa, której ponoć używał w drodze na Kalwarię.

Pełen wzruszenia, ten idiota w rewanżu podarował papieżowi obraz „Zwiastowanie”, którego wartość wynosiła jak na ówczesne czasy, astronomiczną wprost sumę, 200 tysięcy koron.

Papież z kolei odwzajemnił się ofiarodawcy kilogramami różnych pamiątek. Jeden bóg raczy wiedzieć, skąd Cosimo Medyceusz wytrzasnął do swojej kolekcji inną jeszcze relikwię, a mianowicie kawałek jelita św. Franciszka Ksawerego?!

Do najważniejszych (insignes) relikwii-pamiątek po Zbawicielu zalicza się: krzyż, suknię, chustę św. Weroniki, która nigdy nie istniała. Poza tym: gąbka, „święta włócznia”, którą przebito bok Jezusa, (narzędzie zbrodni określone jako „święte”!) stół, przy którym spożywano Ostatnią Wieczerzę, gwoździe, (także „święte”!) i inne drobiazgi, które wymieniają

ewangelie.

W Argenteuil jest „autentyczna” suknia Jezusa Chrystusa, którą cesarzowa Irena miała ofiarować Karolowi Wielkiemu (742-814), królowi Franków, (od 800 r. cesarzowi rzymskiemu). On z kolei przekazał ją do klasztoru w Argenteuil, w którym ksienią była jego córka, Teodorata.

W sierpniu 1891 r. oszuści w sutannach wystawili w Trewirze „święte odzienie” (szatę), rzekomo należącą do Chrystusa. Przez dwa miesiące przybyło ponad milion naiwnych pielgrzymów, aby za pieniądze oglądać „najdroższą pamiątkę” po Zbawicielu. Klerowi ta naiwność przyniosła wielkie dochody.

Katolicki magazyn relikwii-rekwizytów funkcjonował bardzo dobrze przez całe stulecia. Rok 1949 był dla włoskich kościołów okresem szczegółowych remanentów relikwii, którymi dysponowano.

Okazało się, że komisji inwentaryzacyjnej wyszło np. 8 rąk świętego Błażeja; 18 rąk św. Jakuba; 11 rąk św. Teresy. Ponadto doliczono się 60 palców i 20 szczęk Jana Chrzciciela. Święta Agata miała aż 6 piersi, chociaż oprawcy odcięli jej tylko dwie!

Kościoły w Clermont i Chalons szczyły się posiadaniem pępowniny Jezusa. Trzeci egzemplarz znajduje się po dziś dzień w Rzymie.

Można było kiedyś podziwiać zastawę stołową, która była w użyciu podczas Ostatniej Wieczerzy. Ponadto ręczniki, którymi Jezus wycierał nogi apostołom.

Akurat „ręcznikowa” relikwia – jak wszystkie inne – jest o tyle jaskrawym oszustwem, o ile ewangelie mówią wyraźnie, iż Nauczyciel wycierał nogi apostołom „prześcieradłem, którym się był przepasał” (J. 13:3), a nie jakimiś tam ręcznikami! Nie brakowało nawet kawałków ryb i chleba, które Jezus cudownie rozmnożył, karmiąc rzesze głodnych.

Katedra Notre Dame w Paryżu posiadała włosiennicę św. Denisa oraz kawałek czaszki, kolana, brody i włosiennicy św. Germana. W jej relikwiarzu była też włosiennica św. Eligiusza, kamień z grobu Zbawiciela i jeden z tych, którymi kamienowano św. Szczepana.

Baldwin (1100-1118) po wstąpieniu na tron jerozolimski, przesłał francuskiemu królowi fragment prawdziwego krzyża Zbawiciela, a także włosy ścięte w jego dzieciństwie. Poza tym kołec z korony cierniowej i strzępek pieluszki Jezusa oraz żebro i ząb św. Filipa.

W wieku XI arcybiskup z Sens, odnalazł w „cudowny” sposób niemniej cudowną różdżkę Mojżesza. Nie wiadomo gdzie ją znalazł i w jaki sposób rozpoznał, że to jest właśnie mojżeszowy rekwizyt. W Saint-Julien znaleziono trzewik Jezusa, gdzie indziej znów kolejną, ale tym razem już naprawdę „autentyczną” głowę Jana Chrzciciela...

Ale bodaj najlepszy interes zrobił francuski król-dewot, Ludwik IX Święty (1226-1270). Od konstantynopolitańskiego cesarza Baudouina de Courtenay, który rozpoczął hurtową wyprzedaż relikwii z powodu naglącej potrzeby posiadania gotówki, gdyż sposobił się do wojny z Grekami, nabył za 20 tysięcy funtów czystego srebra koronę cierniową, którą miał Jezus na głowie.

Osiem lat później powtórzono transakcję i Ludwik stał się szczęśliwym posiadaczem większej części krzyża świętego; purpurowej szaty, w którą obleczone Jezusa na pośmiewisko; trzcinę, którą włożono w jego dłoń jako berło królewskie; fragmenty prześcieradła, w które owinięto ciało Zbawiciela przed złożeniem do grobu; gąbkę z octem; ręcznik, którym wycierał stopy apostołów; różdżkę Mojżesza i inne akcesoria.

Niektóre z tych okazów były już od dawna w obiegu oraz przedmiotem kultu, wiedzano o ich istnieniu, ale król-dewot dowiedział się o nich cokolwiek później i nabył w dobrej

wierze zwykłe śmieci, którym się później duchowo delektował oraz podniecał swoją wyobraźnię.

Trudno wymienić relikwię, której nie byłoby co najmniej w dwóch wydaniach.

Były rzecz jasna liczne duplikaty, każdy „oryginalny”, i na dodatek w wielu egzemplarzach. Każdy ich posiadacz zaklinał się na wszystkie świętości, tudzież na samą relikwię, że ta, którą on posiada, to jedyna i najprawdziwsza, a inne są fałszywe.

Im wyższa była ranga lokalnego kościoła, świątyni lub miasta w której przechowywano relikwię, tym jej autentyczność była wiarygodniejsza.

Świat chrześcijański dysponował trzema koronami cierniowymi, które włożono Zbawicielowi na głowę. Kościelne źródła podają, że w różnych stronach świata naliczono 560 koron cierniowych, i każda z nich była prawdziwa.

Można było nabyć za ciężkie pieniądze flakon z ciemnościami egipskimi, lub butelkę z kroplami potu Jezusa Chrystusa, które wylał dźwigając swój krzyż.

Za pieniądze pokazywano pióro archanioła Gabriela; kędzior z głowy Serafina; paznokieć Cherubina, czy wreszcie za gotówkę można było posłuchać dźwięków dzwonów świątyni Salomona, zamkniętych w szklanym pojemniku. (A więc był to z pewnością jakiś nieznany nauce prototyp magnetofonu.)

Poza relikwiami insignes, istnieją jeszcze: tablica z napisem z krzyża, na którym Zbawiciel dokonał żywota i dwa słupy, przy których biczowano Jezusa. Jeden z nich jest wysokości równej wzrostowi 5-7 letniego dziecka. Są także schody, po których stąpił Jezus Chrystus stając przed Piłatem. Jednym słowem Kościół ma wszystko, o czym wspominają ewangelieści.

Papież Leon IV (847-855) w 850 r. zagroził surową karą

każdemu, kto inaczej niż na klęczkach przejdzie po schodach, po których Chrystus wstępował do Piłata.

Pius VII (1800-1832) nadał wielokrotne odpusty każdemu, kto przejdzie po nich (28 stopni) na kolanach.

Jako „oryginały” znajdują się w różnych miejscach trzy chusty św. Weroniki.

Jedna z nich jest łupem krzyżowców biorących udział w IV wyprawie krzyżowej (1202-1204), którą przywieźli do Europy w 1204 r. Po wielu perypetiach znalazła się w Turynie. Drugą chustę posiadał król Angar V, natomiast trzecią, nieliczni mogą oglądać po dziś dzień na Watykanie.

Niegdyś chustę św. Weroniki uważano za welon królowej Bereniki, która przy jej pomocy leczyła z trądu Tiberiusa, czyli leczyła go z „prawdziwego obrazu” – (vera ikon). Dopiero po wielu wiekach z „vera ikon” powstała Veronika (Weronika).

We francuskiej miejscowości Cadouin, słynącej z cudów na długo przed Lourdes, znajdował się „święty całun”[3], w który spowito ciało Jezusa przed złożeniem do grobu.

To cudo sprowadził do Francji z ziemi świętej papieski legat, biskup diecezji Puy, po pierwszej wyprawie krzyżowej, a ściślej po zdobyciu przez krzyżowców Antiochii w 1098 r.

Już w pierwszych niemal latach po uzyskaniu tej relikwii, według ojców cystersów z Cadouin, opisujących jego historię, odnotowano około dwa tysiące cudów, w tym wskrzeszono ponad sześćdziesięciu nieboszczyków.

I cóż zatem dziwnego, że tę relikwię uświęciło i zatwierdziło swoimi bullami czternastu papieży?!

Zaprawdę, powiadam Wam, że „rozdzielczość” resztek po Wojtyle przybierze z czasem takie rozmiary, że „cudownie” rozmnoży się co najmniej w trzech, a może więcej egzemplarzach...

Autor: Bogdan Motyl

Źródło: [Alternatywa](#)

PRZYPISY

1. W 2006 r. podczas jednej z transmisji tv „Trwam” z Jasnej Góry, gdzie spotkały się stada „Rodzin Radia Maryja”, solowy występ miała gwiazda podwórkowej wersji kółka różańcowego katolicyzmu, prawie już „święta”, pani Magdalena Buczek. Ewangelizuje ona w oryginalny sposób, czyli w duchu katolickiego szołbiznesu. Infantylnym, dziecięcym dyszkantem, wygłasza religijne teksty, a kiedy słuchający już się „rozkleją”, ni stąd ni zowąd przechodzi w zupełnie inny wymiar duchowy, bardziej przyziemny. Reklamuje „Nasz Dziennik” oraz informuje o punktach zbytu dekodерów, dzięki którym można odbierać tv „Trwam”. Po chwili, kiedy skończy się czas reklamowy, wraca do meritum, to znaczy do usypiania słuchających ją potencjalnych nabywców. Jako guru podwórkowych kółek różańcowych, pani Magdalena Buczek jednakowo dba o sprawy duchowe jak i materialne. Te praktyki są tak odrażające, że nawet nie warto ich komentować. Rozumiem panią Magdalenę, bowiem robi to, co jej każą, jakkolwiek ona sama musi liczyć się z krytyką własnego postępowania.

2. Francuski kaznodzieja (1827-1912). Bardziej znany jako Pére Hyacinthe. Wystąpił z zakonu franciszkanów, gdy zaczął wyznawać antyultramontanistyczne poglądy. W 1869 r. wyklęty przez Piusa IX (1846-1878) za krytykę nadużyć w Kościele, a w 1879 otworzył w Paryżu „Eglise catholique gallicane” (Kościół katolicko-gallikański), który w 1884 r. przyłączył się do holenderskich starokatolików. Był zwolennikiem współżycia wszystkich wyznań chrześcijańskich oraz chrześcijaństwa z islamem. Znana „dobroczynna” firma kościelna pod nazwą „Caritas”, która „pomaga” potrzebującym, ale z cudze pieniądze, ma bardzo złą reputację, która pogorszyła się po tragedii hali w Katowicach. Zebrane pieniądze, (a sama TVP S.A. która występuje jako uboga w ściągalność abonamentu, lekką ręką wydała w ręce tych cwaniaków z „Caritasu” jeden

milion zł.) nie zostały rozliczone, ani nie wypłacono stosownych kwot poszkodowanym oraz ich rodzinom...

3. W Kościele chrześcijańskim przeraża skłonność do bezkrytycznego i amoralnego „uświęcania” wszystkiego, z czym Zbawiciel miał w jakikolwiek sposób styczność. A więc jest „święty” krzyż, na którym zawisł, czyli święte narzędzie śmierci; „święte” gwoździe, którymi przybito go do krzyża, oraz inne narzędzia tortur Jezusa Chrystusa. Jest również „święty” całun. Wszystko jest w jednakowej „świętości” czci i poważaniu. Jak można uważać narzędzie zbrodni lub cierpienia za „święte”?